

Ignacy Leja

Sygnatura notacji: **N0464**

Data urodzenia: **01.12.1934 r.**

Data nagrania: **28.04.2023 r.**

Miejsce nagrania: **Dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **55 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Ignacy Leja: Moje nazwisko Ignacy Leja. Urodziłem się w miejscowości Majdan 1 grudnia 1934 roku. Miejscowość, w której się urodziłem, była położona bardzo pięknie, na takim wzgórku. Była to taka kolonia. Pamiętam jeszcze czasy przedwojenne, kiedy bardzo biednie się tam żyło. Bo jeszcze pamiętam, wspominam czasy, kiedy jeszcze były przednówki, kiedy za bardzo nie było..., czasami byłem głodny. Zbliżała się wojna. Moi rodzice starali się, jak mogli, tak wspominam bardzo ciepło, bardzo ciepło wspominam moich rodziców. Za chlebem mój ojciec i moja mateńka jechali do Francji, przebywali we Francji, żeby zarobić i dokupić tam do tego gospodarstwa coś. Mama była we Francji i ojciec był we Francji, przy budowie jakiegoś tam kanału, dokładnie szczegółów nie znam. I zbliża się... Może jeszcze o tym gospodarstwie. Jest bardzo ładnie położone na wzgórku, wokół pola uprawne. Od strony zachodniej na lekkim spadku była łąka i nawet kawałek lasu z dębami, pamiętam. Na grzyby nawet chodziłem do lasu. 1934 rok się urodziłem. I następnie pamiętam wojnę. Wkroczyli Niemcy, to już miałem 6 lat. I taki epizod z armią, z Wehrmachtem. Mianowicie była taka huśtawka i z siostrą zrobiliśmy sobie taką zabawę i huściliśmy się. Ja upadłem z tej huśtawki i skręciłem sobie lewy staw łokciowy. No skręciłem tą rękę i co tu robić? Wojna, nie ma dostępu do lekarza. I w miejscowości Wielkie Oczy – ja po kolei te miejscowości będę opowiadał i o tych miejscowościach to pamiętam. W miejscowości Wielkie Oczy był lazaret Wehrmachtu. I ojciec wziął mnie i zawiózł mnie do tego lazaretu. Chirurg Wehrmachtu bardzo chętnie mnie przyjął, przyjął bez żadnych problemów. I ja miałem 6 lat i nie płakałem mimo to, miałem ból, ale nie płakałem, i ten chirurg – tak ojciec opowiadał – tak chwalił, mówił: „Co to za dziecko? On nic nie płakał”. I ja bardzo temu chirurgowi grzecznie podziękowałem. I on tak ojcu powiedział, chyba po polsku, ja nie pamiętam. Był ten chirurg bardzo zadziwiony i bardzo mnie chwalił. To taki ten epizod jeden, jeden niemiecki. A od Niemców tak się układało, że z rodziny nikt nie ucierpiał, z wyjątkiem brata, który został zabrany, kiedy byłem

w łańcucie, ale to potem. I tam brat został zabrany na roboty do Niemiec, na przymusowe roboty i później po wojnie wrócił. Następnie... Następnie już zbliżały się... Przyszedł ten okres roku 1941 – 1942, kiedy na Ukrainie właśnie bandy UPA zaczęły funkcjonować. [Pierwszy masowy mord faktycznie luty 1943 r.] Tak z daleka, ale to później o tych łunach. Ja... Były takie odgłosy, że Polacy muszą uciekać za San, bo tutaj będzie po San „Samostijna Ukrajina”. Oni tak mówili „Samostijna Ukrajina”. I za San. I tak się złożyło, że za Sanem, w łańcucie mieliśmy wuja. I rodzina doszła do wniosku, jakoś tam się skontaktowali i do tego Kacpra – na imię ten wujek miał Kacper – i żeby po prostu tam uciekać. Bo te zbrodnie ukraińskie już tam się pojawiły, w głębi, bo to rejon, o którym ja mówię, to jest „Mały Wołyń”. „Mały Wołyń” powiatu lubaczowskiego. Ten głęboki Wołyń to były właśnie odgłosy dalsze. I kiedy oni się zbliżali tutaj, coraz bliżej, ojciec z całą rodziną, z całym dobytkiem, to znaczy: krowa, koń, furmanka, ten cały dobytek załadował na wóz i wybraliśmy się do łańcuta. Ale żeby tam dojechać, to trzeba było dojechać do stacji i pociągami, i pociągami. A w lesie już grasowały bandy. Mój wujek, nazwisko Sopol, tam przechodził wcześniej, i został tam napadnięty, ugodzony siekierą i tylko przeżył dlatego, że padł, jak martwy i udawał martwego. I oni uważali, że już nie żyje, więc zabrali się i poszli. I to go uratowało. I on wstał i żyje. To znaczy już w tej chwili nie, bo już nie te lata. I jedziemy z tym całym dobytkiem. Kolumna, to tam zorganizowali się. A jeszcze wcześniej powiem następującą rzecz, że były patrole, już ludzie, już było wiadomo, że grasują, że napadają z nienacka, nocami. Zrobili sobie gospodarze okoliczni z tych kolonii i tak dalej, ktoś tam poszedł do lasu, taką rzeźbioną laskę zrobił i ta laska w czasie każdej nocy, ta laska to była taka mądra, ale prosta, ale jaka mądra ochrona. Ta laska, to znaczy od sołtysa ta laska szła do jakiegoś tam, do tego. I zadaniem jednego mieszkańca było, założmy od godziny wieczornej tą laskę zanieść do sąsiada. Tam kilometr, dwa, bo to rozrzucone było i tak dalej. Tamten sąsiad tą laskę niósł do następnego sąsiada. I tamten i kolejny. I tak cała noc, nie musieli wszyscy chodzić w nocy i cierpieć, bo padał deszcz, tylko takim mądrym sposobem ktoś zawsze był na nogach całą noc, ale nie wszyscy, tylko jeden i to z przerwami. To była taka mądra, prosta sprawa. Na końcu, do rana ta laska dotrwała i następny wieczór znowu od nowa. I jedziemy do tego Lubaczowa. Lubaczów to jest powiatowe miasto, i tam właśnie była stacja kolejowa. Nie wiem, czy chyba sołtys udał się do władz niemieckich, żeby udzielili ochrony tej kolumnie, która ucieka, która po prostu przesiedla się, bo tu jest niebezpiecznie, itd. O dziwo, ci Niemcy takie dwa ambulanse, ambulanse zaprzężone w takie dwa perszerony, konie takie, jak górale mają, takie tłuste konie, i takie dwa persherony zaprzężone. I ten ambulans, pamiętam, jak dziś, na żółciutko pomalowany, taki nowy, taki zupełnie nowy, jakby prosto z fabryki. I te dwa persherony, i te ambulanse jeden z przodu, drugi z tyłu, ci Niemcy nas ochraniali przez ten las. Przez ten las przejechaliśmy wobec tego bardzo szczęśliwie. I później to już nie wiem, bo gdzieś... A już front, bo to już było po bitwie pod Stalingradem, już Niemcy tam dostali w kość i już było wiadomo, że jest niebezpiecznie. Może dlatego. I w łańcucie przebywaliśmy tam rok. W łańcucie u tego wuja przebywaliśmy rok. Z łańcuta w tym czasie Niemcy się wycofują. Wycofują się z łańcuta dość pośpiesznie, jakieś tam natarcie było i już były odgłosy artylerii, już ci Niemcy wycofują się z łańcuta. I wobec tego, rada w radę, to wracamy do domu, jak Niemcy uciekają, no to nikt nie przypuszczał, że Ukraińcy, że okupacja ukraińska trwa i w najlepsze się ma okupacja. Bo to była okupacja ukraińska. Okupacja ukraińska trzecia, bo była jedna okupacja ze wschodu, druga była okupacja z zachodu, a ukraińska okupacja była zbrodnicza. – Czyli najpierw weszli Rosjanie, była pierwsza okupacja – Sowieci, nie Rosjanie – potem weszli Niemcy, a potem rządzą praktycznie, i terror prowadzili Ukraińcy. A później terror prowadzili i okupację prowadzili ukraińskie bandy. Z łańcuta wobec tego wracamy, znowu tą samą drogą, z tym wielkim trudem, pociągami. Wracamy na miejsce, jest wszystko spalone. I na szczęście, no bo prawdopodobnie tam gdybyśmy byli, to byśmy byli zamordowani. Bo przyszli tam, spalili wszystko, całe gospodarstwo spalone.

Wracamy, spalone jest wszystko, nie ma nic. Władze, już jakieś tam socjalistyczne, przydzieliły nam dom, bo już było po Akcji „Wisła”. [Najprawdopodobniej dom ten opustoszał jeszcze przed Akcją „Wisła”] Mimo że Akcja „Wisła” trwała w tym czasie, w tym czasie przeprowadzono Akcję „Wisła” wysiedlili Ukraińców i te domy pozostały, więc jeden z domów przydzielono rodzinie.

Tomasz Sikorski: Czyli mamy rok 1946 [1947]?

Ignacy Leja: Tak, już 1946 [1947]. I to już jest druga wieś, Tarnawskie, bo to było Majdan, a teraz do drugiej wsi, kiedy wróciliśmy z powrotem, kolonia spalona i przenieśliśmy się do miejscowości Tarnawskie. Mała wioseczka, nazywała się Tarnawskie. I jesteśmy w tym Tarnawskim i tutaj, pamiętam, wieczorem pojawiały się na tle Bieszczad łuny palące się. Tak że w tym czasie bandy ukraińskie normalnie tam dokonywały tych rzezi, mimo że już mamy władzę ludową, a oni tam normalnie. [Akcja „Wisła” generalnie zakończyła mordy w tym rejonie. Opisywane tu obrazy musiały mieć miejsce wcześniej.] W związku z tym władza, władza tak zwana ludowa, uzbroiła ludzi z tych wsi. Mianowicie to, co ja obserwowałem, uzbroiła Tarnawskie, to wiem, bo brat, starszy brat, otrzymał karabin. I ja pamiętam, bo tym karabinem..., miałem już 11 – 12 lat i tym karabinem się bawiłem. Ale byłem dość rozsądny, więc tam nie przeładowywałem, tylko sobie bawiłem się tym karabinem. Nawiasem, przydzielenie to niewiele dawało, ale była fama, że ludzie są uzbrojeni. I to dawało pewne jakieś takie zabezpieczenia. Otrzymali broń również w miejscowości Łukawiec. Duża wieś, Łukawiec. Tam była szkoła, i tam ja chodziłem 5 kilometrów codziennie dreptałem do szkoły. I tam był też posterunek. I stąd wiem, bo tak szedłem do szkoły i ci gospodarze, którzy mieli te karabiny, była droga i tak na podwyższeniu były domostwa, była łąka i taka rzeczka płynęła i takie było drzewo, i pamiętam, ci gospodarze przestrzeliwali sobie te karabinki. Ja szedłem, a to było na górę. I tak w biały dzień sobie strzelali do drzew, przestrzeliwali sobie te karabinki. I następny epizod, epizod bardzo przykry. Pewnego razu idę do szkoły, drepczę do szkoły, a zacząłem chodzić od dwunastu lat, bo wiadomo, sześć lat nie było żadnej szkoły. I kiedy władza ludowa powstała, to od razu pierwsze zostały otworzone szkoły i dlatego mówię o tym, że szedłem do szkoły i po drodze obserwowałem, co się dzieje. Pewnego dnia patrzę, przychodzę do szkoły, a to w tej szkole był i posterunek i szkoła, stoi furmanka i włosy, tak patrzę – ludzkie włosy i głowa na tej furmance. I tak nad słuchuję, co tam się stało. Jakaś głowa, włosy. Z tej furmanki zwisa. Chodziło o to, że również uruchomiona została reforma rolna i mierniczy reformy, jeździli po wsiach i dokonali pomiarów i przydziałów tych gruntów. I ta furmanka z powiatu była na Wielkich Oczach. Tam dokonali pomiarów i wracali. Przez las oczywiście, wszędzie las. Kiedy przejeżdżali przez las naraz – nie wiem, czy z obu, czy z jednej strony – serie z karabinów. I to jest tak z opowieści, tak podsłuchałem, że te konie się pode-rwały, i w rozpaczliwy sposób zaczęły uciekać. Ale jedna osoba, która siedziała na tym siedzisku, na koźle, została ugodzona i została zastrzelona. A te konie dzięki tej rozpaczliwej ucieczce uciekły. I ten furman dojechał do tego posterunku. Już dalej nie wiem, co się działo.

Tomasz Sikorski: Czy wiadomo, kim byli napastnicy? Czy to byli Ukraińcy, czy to byli leśni?

Ignacy Leja: Nie wiadomo, nie wiem, czy to byli Ukraińcy, ale prawdopodobnie może i nie. Ale to w tym czasie, kiedy akcja na Wołyniu trwała w pełni, kiedy sotnie ukraińskie grasowały tam na całym, i ten „Mały Wołyn” właśnie, rejon powiatu lubaczowskiego, właśnie tak to przebiegało. Na tych Tarnackich nie było długo. Rodzina chciała wrócić

na swoje pole i na swój teren. Ten budynek został rozebrany i przeniesiony z powrotem tam na Majdan. I już tam mieszkaliśmy. I już właściwie... O Łukawcu już powiedziałem, Tarnawskie... W międzyczasie wrócił brat z Niemiec. I już była kompletna rodzina. Rodzina się skompletowała. I już byliśmy na swoim. No i już później życie się toczyło dalej. Dalej...

Tomasz Sikorski: Pan miał dwóch braci?

Ignacy Leja: Miałem jednego brata i drugiego pasierba, bo to po ojcu był jeden i drugi.

Tomasz Sikorski: Czyli ten, który dostał karabin, to był pasierb?

Ignacy Leja: Nie. Ten mieszkał w Oleszycach. A ten Ludwik był z nami i ten dostał karabin.

Tomasz Sikorski: Czy pamięta Pan jakikolwiek obraz z wejścia Sowietów w 1939 roku?

Ignacy Leja: Sowietów... Była taka noc, kiedy konny jakiś oddział... A jeszcze przed ochroną, przed tymi bandami, to ojciec wykopał taką ziemiankę. W tej ziemiance nie przebywaliśmy na okrągło, tylko jak coś się działo, to tam się chowaliśmy. I taki oddział właśnie konny po prostu przejeżdżał obok tego, nie zatrzymywał się. A jeden epizod z Armią Czerwoną to jeszcze opowiem. Ten przejeżdżał i nic poza tym. Nic poza tym nie wiem. Natomiast dotyczący Armii Czerwonej, to następujący epizod. To jeszcze w czasie trwania okupacji pięciu żołnierzy Armii Czerwonej przyszło, bo to właśnie na uboczu, przyszło do gospodarstwa i mówi: „Chazajka [ros. gospodyni] ratuj, ratuj, bo my plenne [ros. jeńcy]”, jesteśmy chorzy z głodu”. Bo wiadomo, głodzono ich na śmierć. I oni wygłodzeni do maksimum w jakiś sposób jadąc transportem z zadrutowanymi kolczastym drutem oknami, jakoś te druty poprzegryzali i wysunęli się i uciekli z tego transportu. I mówi: „Ratuj chazajka [gospodyni]”. I oczywiście rodzice... Nie było za bardzo gdzie, ale taka była szopa. No i tam na siano weszli, takiej kartoflanki zupy. Mówi: „Chazajka, dużo piercu, dużo piercu, żeby dużo pieprzu było” – mówi – bo my chorzy”. Rodzice trzymali ich, karmili, i oni pobyli jakieś dwa tygodnie. Bo mówili: „Trochę się boimy tego”. Po dwóch tygodniach mówili: „No to już my pójdziemy”. Podziękowali i poszli. I ja przeczytałem kiedyś w gazecie, był taki artykuł, że tam jakaś pomoc plennym, jeńcom wojennym ktoś tam udzielał i tak dalej. I ja napisałem do Radio Moskwa, do redakcji. Po prostu opisałem, że może tacy są, czy przeżyli. Pamiętam nazwisko: Wania, Ronia, Leonia, Ronia... Już teraz dokładnie nie pamiętam ich imion. Ta redakcja odpisała jak najbardziej, ale nie znaleźli tam, nikt się nie zgłosił. I na tym się skończyło. Ja nawet też opowiedziałem tutaj o tej sprawie. To był koniec tego epizodu.

Tomasz Sikorski: Który to był rok, jak ci Rosjanie uciekli z niemieckiej niewoli? 1941, 1942?

Ignacy Leja: Dokładnie nie pamiętam, to był 1942.

Tomasz Sikorski: I jak się toczyły losy rodziny, jak ten dom został przeniesiony na Majdan?

Tak, więc na Majdanie mieszkaliśmy i tutaj już zastał mnie rok 1950. Doszedłem do wniosku..., jakoś tak nie czułem się dobrze na wsi. Ten świat tak obejrzałem, bo tak byliśmy w tym Łańcucie, zobaczyłem, bo to już spore miasto było, i ten Łańcut, tam hrabia Potocki, tam chodziłem. W tym Łańcucie właśnie było polowe lotnisko. Polowe lotnisko rosyjskie. I tam zobaczyłem też właśnie ułamek, odcinek frontu, bo to było przyfrontowe lotnisko polowe. I też najdziwniejszy transport, jaki zobaczyłem, rannych. Samoloty, „kukuruźniki” [prostej konstrukcji radziecki samolot], te dwupłaty lądowały, a na skrzydłach dobudowano im takie trumny. Tak jak te myśliwce mają takie zbiorniki, zbiorniki aluminiowe zapasowe, to na tych skrzydłach, bo to dwumiejscowe, na tych skrzydłach były takie dwie trumny zamontowane i takiego rannego wsuwano do tego i z tyłu zamykano ten właz i samolot startował. I to było gdzieś blisko, musiał być blisko front, bo te samoloty cały czas krążyły, cały czas tych rannych. I ci rani... Moja matka brała zawsze herbatę i zanosila tam i tam dawała im popić tę herbatę, tym rannym. Cierpieli półnadzy, wyli z bólu. Tam jakiejś pomocy prawie nie było, lekarza, nikt się koło nich nie kręcił. Leżeli tak na trawie, na noszach i jęczeli.

Tomasz Sikorski: Ale to byli żołnierze Armii Czerwonej?

Ignacy Leja: Tak, Armii Czerwonej. I cały czas tych rannych później brali do tych trumien i samolot startował. I od razu przychodził. Jednego razu lądował i ta osłona wypadła, to poleciało... Tak, że to tak szybko się obracało. I tam zobaczyłem tego Potockiego, te pałace, tą wozownię łańcucką. Tam można było oglądać. Zapragnąłem wyemigrować. Rok 1950. Akurat mój kuzyn wrócił z Buchenwaldu. Był w obozie zagłady w Buchenwaldzie. Też gdzieś tam jakąś beczkę, tu byli Niemcy, i on jakąś tam beczkę toczył i oni uznali, że on tą beczkę chciał ukraść. Taką beczkę na wodę, coś. I Niemiec zobaczył, że on to toczył, wziął go za kołnierz do transportu, i do Buchenwaldu. Dostał się do Buchenwaldu. I tam przeszedł gehennę, ale przeżył. Udało mu się przeżyć, bo tam bardzo rzadko ludzie wychodzili z tego obozu. Udało mu się przeżyć i wylądował we Wrocławiu. I z tego Wrocławia też szukał rodziny i tak dalej. I przyjechał na Majdan. Nazywał się Grabik. I przyjechał na Majdan. No i ja się ucieszyłem. I tak wydedukowałem sobie, i on mówił, że ma duże mieszkanie. Więc ja raz zapytałem, czy ja nie mogę przyjechać. On mówi: „No to przyjedź”. I ja wsiałem w pociąg i mając 15 lat, już miałem, może niecałe 15 lat, i znalazłem się we Wrocławiu sam, samiutki. Ten właśnie kuzyn pracował na holowniku na Odrze, tam Wrocław jest... Wrocław to jest bardzo ciekawy. Byli Państwo we Wrocławiu? Bardzo ciekawe miasto. Kanały pocięte, wszędzie można było dopłynąć. I dał mi tam pracę. Piętnaście lat i ja już zacząłem pracować. Musiałem pracować dlatego, że dochodów moja rodzina nie mogła mi dać ze wsi żadnych. Nie mogłem pójść do szkoły. Więc chodziłem, kończyłem, bo od 12 lat zacząłem szkołę i we Wrocławiu siódmą klasę skończyłem dla pracujących. To już pracowałem i chodziłem do szkoły. I ukończyłem, ukończyłem tam siódmą klasę i zacząłem chodzić do technikum budowy wagonów. Ale zastała mnie..., bym chodził, ale rocznik do wojska mnie zaskoczył. I mnie 19 lat się zbliżało. Może bym się jakoś wystarał, ale jakoś nikt mi w tym nie pomógł, żeby mnie reklamować z wojska i żebym ukończył to technikum. I to technikum przerwałem i poszedłem do wojska. Pracowałem w przedsiębiorstwie Odbudowy Stolicy. To było hasło: „Cały Naród buduje Stolicę” i Wrocław jako Festung Breslau, czyli Twierdza Wrocław trwała jako twierdza dłużej od Berlina. Wrocław nie poddał się, Berlin padł, a Wrocław się bronił. I dlatego Amerykanie zastosowali na Wrocław dywanowe naloty. Dywanowe naloty, Państwo wiedzą, o co chodzi, eskadra za eskadrą. I tak jak na polu pług orze raz koło razu, tak bomby równały ulice do fundamentu. Wszystkie ulice Wrocławia to były kupy gruzu, środkiem była taka wąska ścieżka, a tutaj dwa piętra gruzu. Ja w tym przedsiębiorstwie... Najpierw pracowałem jako majtek na holowniku. Holownik nazywał

się Grunwald, to mnie tak nakręcało. Na tym holowniku z kapitanem Ślązakiem. Ślązacy uczyli mnie zawodu, więc taki Ślązak mnie tam przyuczał. Tam na tym holowniku najpierw. Było to przedsiębiorstwo eksploatacja żwiru. Żwir, to znaczy pogłębiarki na rzeki, tam, gdzie trzeba było pogłębiać, ten żwir wrzucały na barki, barki podjeżdżały, holownik zaczepiał i te barki holowane były do tego, wyładowano, i to takie całe przedsiębiorstwo. Ale to jedno przedsiębiorstwo, a drugie przedsiębiorstwo – „Cały naród buduje stolicę” i te wszystkie cegły z tych zrujnowanych kamienic, kamienic z niemieckiej cegły, Warszawa jest zbudowana z niemieckich cegieł, cegieł wrocławskich. To ja jestem święcie przekonany, bo dzień [w dzień] od lat powojennych, 10 lat odbudowaliśmy stolicę i przez ten okres, jak ja byłem cztery lata, do 1954 roku, bo w 1954 roku już dostałem kartę do powołania do wojska. Te cegły dzień i noc. To była też taka firma, firma taka „na hura”. Były samochody – Ford Canady, [niezrozumiałe] i Chevrolety. Z UNRRA jeszcze. Te samochody do tego przedsiębiorstwa wszystkie przysły. Oczywiście Ursusy wtedy były [polskie traktory]. Ursusy z jednym kominkiem. Te bu-bu-bu-bu-bu, te Ursusy. Te Ursusy rwały ten... I to jak to się odbywało. I jeszcze jeden pojazd, którego zapamiętałem, „woroszyłowiec” na gąsienicach. Potężny [radziecki] ciągnik artyleryjski – „woroszyłowiec”. Tego „woroszyłowca” przydzielili też do tego przedsiębiorstwa. Takie pół bloku stało i nie było jak to rozebrać. Więc jak to robiono? Ten „woroszyłowiec” podjeżdżał pod ten blok, była potężna lina, ludzie z drabinami o pasywali ten wyłom czy ten fragment budynku i ten „woroszyłowiec” rwał po prostu, rozpędzał się i rujnował. I pozyskiwanie tej cegły, Warszawa jest zbudowana z niemieckiej, wrocławskiej cegły. Z moim małym udziałem. Ten 1954 rok i do wojska. Oczywiście wszystkie szczeble zaliczyłem. Rekruta w Przasnyszu. Tak się znowu przyzwyczaiłem do tej armii i w tej armii pozostałem. Pozostałem w armii. I już do żadnej szkoły też nie było jak, bo ja byłem pracoholik, byłem samochodziarzem. I ja te swoje samochody już we Wrocławiu, byłem w warsztacie samochodowym, tam nabywałem swojej wiedzy i umiejętności mechanicznych, i w wojsku to przejąłem. Dziwnym trafem, moją pasją zaczęła być wynalazczość. Zacząłem od takich drobnych, bo to był w PRL-u cały czas dylemat i problem braku wszystkiego. W związku z tym, żeby te części, żeby te kółka się kręciły, jak ja to powiedziałem, kółka się kręciły, to trzeba było kombinować, trzeba było usprawniać, trzeba było unowocześniać, trzeba było... I ja akurat podchwyciłem to i mam ponad setkę... Później pokażę te swoje pasje i wynalazki. I to już później tak toczyło się i w tym wojsku dosłużyłem się młodszego chorążego. To jest moja kwatera służbowa, mogłem wykupić, ale właściwie doszedłem do wniosku: po co mam kupować, przecież nikt mi tego nie zabierze. I to mieszkanie teraz.

Tomasz Sikorski: W których jednostkach Wojska Polskiego pan służył?

Ignacy Leja: Służyłem w lotnictwie. Służyłem w lotnictwie, w dowództwie wojsk lotniczych. To był taki batalion obsługi i w tym batalionie pełniłem służbę.

Tomasz Sikorski: Gdzie on był zlokalizowany?

Ignacy Leja: A to w Warszawie, wszystko w Warszawie. Na Żwirki i Wigury. I w tej chwili, do tej pory jest tam, gdzie marynarka, przed wojną marynarka wojenna była, to teraz jest Ministerstwo do spraw techniki.

Tomasz Sikorski: I jaką funkcję pan pełnił?

Najwyższą – kierownik warsztatu samochodowego. Kierownik warsztatu i starszy mechanik. Później kierowałem warsztatem. Miałem około 13 pracowników cywilnych, żołnierzy, do tego pluton żołnierzy, też około 30, o których musiałem dbać, żeby nie byli głodni, żeby mieli jak się ubrać, żeby im się jako tako służyło dobrze. Dbałem o to. Służba się skończyła, zachorowałem trochę. Trochę zdrowie mi zaczęło doskwierać i zwolniłem się. Czy chciał się panu maturę w wojsku uzupełniać, czy już pan do edukacji nie wrócić? To właśnie ze względu na to, że tak, jak powiedziałem, że był ten nawał pracy, to była taka od rana do wieczora, bo to było dowództwo, a zatem to generałowie musieli te samochody mieć cały czas sprawne. I moim zadaniem było właśnie to, ja nie wyobrażałem sobie, że odejdę, będę gdzieś tam studiował. Kto będzie te samochody obsługiwał? I jakoś tak... Poza tym ja nie byłem zbyt zdolny. Matematyki nie lubiłem, bo stąd wzięło się to, że ja nie wystartowałem, jak normalne dziecko. Szkoła była zamknięta 6 lat. I ja dopiero od 12 lat i ta luka 12 lat niechodzenia, to już było w moim umyśle. W moim umyśle już były dosyć duże braki i trudności. Teraz tak sobie dedukuję, że mój umysł już nie był taki sprawny i po prostu nie lubiłem się uczyć. Ale co nie znaczy, że nie zgłębiałem wiedzy. Lubiłem zgłębiać wiedzę, tych ścisłych nauk ja nie lubiłem, ale moją pasją była technika, telewizja, te wszystkie kanały. Ja za PRL-u trzy satelity odbierałem. Miałem dekodery satelitarny, antenę swoją, talerz na dachu. I z trzech satelitów odbierałem kanały i nawet w telewizji było takie studium licencjackie z rektorem na [ul.] Kolejowej, tu w Warszawie na Ochocie. I tam poszedłem, skrypty brałem, wykłady w telewizorze były, profesorowie prowadzili wykład i ja po prostu telewizyjny uniwersytet skończyłem. Co prawda też nie do końca, bo też mi się nie chciało tam chodzić, bo to trzeba było te skrypty rejestrować. Po prostu dla siebie skończyłem ten licencjat.

Tomasz Sikorski: Przepraszam bardzo, te zakłady ciężkie, o których Pan mówił, w jakich latach Pan zwiedzał, orientacyjnie?

Ignacy Leja: W PRL-u lata 70.

Tomasz Sikorski: Czyli o tych ciężkich warunkach pracy mówi Pan o okresie jeszcze PRL-u.

Ignacy Leja: PRL-u, tak.. Hutę zwiedzałem Lucchini... Też zwiedzałem Lucchini [sprywatyzowana Huta Warszawa]. Lucchini też zwiedzałem. Jakiś czas była do zwiedzania. A teraz chyba nie. Huta Lucchini niewiele się różniła od huty w PRL-u, to prawie się nie różniło, bo to te same muszą być spełnione warunki. Temperatura, wycie i te wszystkie młoty i te wszystkie huki, wybuchy. Zaczął Pan mówić o zwiedzaniu kościołów. Ja Panu przerwałem tym pytaniem o lata. Tak. Więc kościoły... Był jakiś czas, że biuro turystyczne zaproponowało. I mnie się to bardzo spodobało. Mnie się to bardzo spodobało. I w Warszawie jest około setka religii. I te kościoły, specyfika. I założymy, na przykład świadkowie Jehowy, kościół na Szwedzkiej, tam był teatr, ten teatr podupał, i oni odbudowali sobie i tam zrobili sobie zbór. Zbór, ci Świadkowie Jehowy...